

**R**ODZAJ talentu, jaki reprezentuje autor „Spotkań świątecznych”\*) jest talentem reportera, zdążającego tropami zdarzeń i spraw konfliktowych, które dotyczą zazwyczaj losów ludzi zamieszkujących dziś Warmię i Mazury. Tylko niektóre wykraczają poza ten teren. Aczkolwiek akcja wszystkich opowiadań zbioru toczy się współcześnie, ich źródła należy szukać w przeszłości, gdyż wyznaczają je postawy i postępowanie bohaterów podczas wojny, a więc w sytuacjach konfliktowych i trudnych. Dlatego też, sądząc po rezultatach tych zabiegów, wydaje się, że nie proza operująca nadmiarem fikcji literackiej, zdarzeniami wydumanymi, ale właśnie taka, jaką poznajemy w trakcie lektury „Spotkań świątecznych” jest atutem Leonarda Turkowskiego, olsztyńskiego dziennikarza i pisarza, autora kilku publikacji książkowych.

Książka „Spotkania świąteczne” zawiera dziesięć opowiadań, z których przytłaczająca większość — jeżeli już nie wszystkie — to tak zwane opowieści z życia. W paru utworach autentyzm wypadków i dziejów poszczególnych boha-

most istnieje, lecz, niestety, trudno go zerwać, zburzyć. Jest to praca zgoła bezowocna, zwiaszcza dla tych, których doswiadczyła wojna. Konfrontacja, stała konfrontacja tych dwu postaw rodzi więc konflikty, a świadomość je pogłębia.

Na przykład bohater interesującego opowiadania „Blizny”, który podczas wojny był „koleczykarzem”, obecnie jako inżynier buduje fabryki i jest człowiekiem społecznie wielce użytecznym. Opowiadanie zaczyna się od momentu jego wyjazdu do sanatorium. Tymczasem już po kilku dniach inżyniera demaskuje kąpielowy, który w końcu nie ma mu nawet za złe, że w ten oto sposób przagnął on (jako „koleczykarz”) przeżyć wojnę. A jednak przypomnienie dawnej ucieczki od walki rodzi teraz, po dwudziestu latach, nową ucieczkę — z sanatorium.

Podobna sytuacja zarysowana została w opowiadaniu „Chleb”. Tutaj dla odmiany chodzi o człowieka, który w sytuacji bez wyjścia, mogąc nie poratować, bo nie chciał poratować głodnych ludzi. Po latach ten sam człowiek przypomniał się narratorowi — pedagogowi z liceum „łapówką”, z którą wysiał swego

## „Spotkania świąteczne”

terów podkreślił autor nawet poprzez fakt, że nadał narratorowi własne nazwisko. I te właśnie opowiadania przekonują, że Turkowski jako pisarz jest reporterem o świetnie opanowanym rzemiośle literackim. Tylko w nielicznych fragmentach czytelnik napotka na wtręty dydaktyczne, które, mimo wszystko, można by wytłumaczyć choćby tym, iż w kilku opowiadaniach narratorem jest nauczyciel.

U Leonarda Turkowskiego, pisarza holdującego tradycyjnemu modelowi opowiadania, każdy utwór zawiera pewien konflikt, w którym dochodzi do prezentacji i zderzenia różnych postaw. Wszak zakończenie opowieści niczego nie kończy: nie ma bowiem rozwiązań ostatecznych. Dlatego też chociaż akcja utworów Turkowskiego z tomu „Spotkania świąteczne” dzieje się współcześnie, to — jak już zaznaczyłem — na postawach i działaniach bohaterów wywarła swe piętno wojna. Autor więc powiada, że trudno jest przerzucić pomost między wojną a współczesnością, z drugiej zaś strony poszerza to twierdzenie, mówiąc, iż mimo wszystko taki

syna, zdającego egzamin wstępny do ósmej klasy.

W każdym utworze z tomu „Spotkania świąteczne” znajdziemy „wycieczki w przeszłość”. Czy będzie to „Wycieczka z Horstem”, czy będą to utwory: „Trzy dni”, „Dein Papa... mein Papa”, czy też jedno z najlepszych opowiadań tomu — „Kardiologia”, które, moim zdaniem, zyskałoby jeszcze więcej, gdyby autor potraktował delikatniej, bez zbytnich, dopowiedzeń wątek wojenny, dotyczący zwłaszcza rodziny Mazura Kuny. Ale mimo tych drobnych uwag należy podkreślić, że książka Leonarda Turkowskiego „Spotkania świąteczne”, podobnie jak mnie, tak i innym czytelnikom sprawi zapewne sporo satysfakcji.

ERWIN KRUK

\*) Leonard Turkowski, „Spotkania świąteczne”, Olsztyn, „Pojezierze” 1968.

Architektura

11-12. V. 68  
"Spotkania" 112 (5116)  
16, 19 (520)  
7